

Wpływ układu sił międzynarodowych na powstanie Europejskiej Tożsamości w Zakresie Bezpieczeństwa i Obrony

Wśród państw członkowskich Unii Europejskiej coraz powszechniejsze staje się przeświadczenie, że Unia będąca dzisiaj jedną z trzech głównych potęg ekonomicznych w świecie, nie będzie mogła w pełni odgrywać stosownej do jej znaczenia gospodarczego roli politycznej na scenie międzynarodowej zanim nie uzyska autonomicznej zdolności do wspólnej obrony. Państwa Europy Zachodniej aspiracje takie demonstrują bardziej lub mniej intensywnie bez przerwy od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Leżały one u podstaw zawartego w Brukseli 17 marca 1948 r. Traktatu o współpracy w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej oraz zbiorowej samoobrony, zmodyfikowanego następnie w Paryżu 23 października 1954 r., którego realizacja podporządkowana została jednak strategii NATO. Idea wspólnej obrony europejskiej przyświecała sześciu państwom członkowskim Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, kiedy zawierały 27 maja 1952 r. układ dotyczący utworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej, który jednak nie wszedł w życie. W sposób wyraźny do tej idei nawiązywały państwa członkowskie UZE w przyjętej 1987 r. Haskiej Platformie europejskich interesów bezpieczeństwa. Próbą jej realizacji, aczkolwiek w ograniczonym zakresie jest Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa wpisana do Traktatu o Unii Europejskiej z Maastricht, częściowo poszerzona w Traktacie Amsterdamskim o UE. Dzisiaj wyrazem tych dążeń jest koncepcja Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obrony [P. Seydak, J. Gryz, Unia Zachodnioeuropejska, PWN, Warszawa 1997, s. 213.].

Związany z tym i ciągle nie rozstrzygnięty dylemat polegał zawsze i polega w dalszym ciągu na tym, jaka powinna być treść pojęcia wspólna obrona europejska, a w konsekwencji i ESDI, i czy ma być ona realizowana niezależnie od Stanów Zjednoczonych, czy też we współpracy z nimi. Z odpowiedzią na to pytanie wiążą się nie tylko polityczne ambicje niektórych państw europejskich oraz ich dążenie do równoprawnego partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi, ale także interesy związane z rozbudową europejskiego przemysłu obronnego, który byłby w stanie sprostać konkurencji z amerykańską produkcją zbrojeniową.

Doświadczenia płynące z dwóch wojen światowych, a także z konfliktów, których byliśmy świadkami w Europie po zakończeniu zimnej wojny, zwłaszcza z kolejnych faz trwającego od 1991 r. kryzysu jugosłowiańskiego uświadomiły Europejczykom, że nie są jak dotąd w stanie bez pomocy Stanów Zjednoczonych zagwarantować swego bezpieczeństwa i uregulować spornych kwestii na kontynencie europejskim. Może warto w tym miejscu przypomnieć, jak doszło do zawarcia w 1949 r. Sojuszu Półnoatlantyckiego, wiążącego Stany Zjednoczone i Kanadę oraz dziesięć państw Europy Zachodniej. To ministrowie spraw zagranicznych Francji i Wielkiej Brytanii, Georges Bidault i Ernest Bevin wystąpili po podpisaniu w 1948 r. Traktatu Brukselskiego do amerykańskiego sekretarza stanu, George'a Marshalla z inicjatywą nawiązania europejsko-amerykańskiej współpracy wojskowej, a nawet włączenia Stanów Zjednoczonych do Traktatu Brukselskiego. Stany Zjednoczone odniosły się do tej inicjatywy z całą powagą, tym bardziej, że trwał w tym czasie pierwszy kryzys berliński (lata 1948-1949) i wszystko przemawiało za tym, a przede wszystkim istnienie wspólnego wroga, aby ustanowić ścisłą współpracę wojskową pomiędzy Europą Zachodnią a Stanami Zjednoczonymi. Pewne trudności stwarzał fakt, że porozumienie takie przed ratyfikacją przez prezydenta USA wymagało aprobaty dwóch trzecich członków Senatu, gdyż nie leżało w tradycji amerykańskiej polityki zagranicznej zawieranie sojuszy wojskowych w czasie pokoju.

Senat amerykański zaaprobował jednak Traktat Północnoatlantycki, który stał się głównym instrumentem amerykańskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w okresie zimnej wojny [Red. G. Michałowski, Mały słownik stosunków międzynarodowych, PWN, Warszawa 1996, s. 154.].

Można więc postawić pytanie, czy po zakończeniu zimnej wojny i upadku dwubiegunowego systemu stosunków międzynarodowych nie ma już uzasadnienia dla istnienia Sojuszu Północnoatlantyckiego, a Europa, w tym szczególnie państwa europejskie skupione w Unii Europejskiej, są w stanie bez współpracy obronnej ze Stanami Zjednoczonymi zagwarantować swoje bezpieczeństwo? Odpowiedź na to pytanie musi być jednoznacznie negatywna. Europa, łącznie z Unią Europejską w dalszym ciągu potrzebuje dla swojej obrony sojuszu wojskowego ze Stanami Zjednoczonymi. Należy podkreślić, że żadne z państw europejskich, w tym żadne z państw członkowskich Unii Europejskiej, nie domaga się zerwania tego Sojuszu. Sojusz Północnoatlantycki uważany jest ciągle przez państwa europejskie za podstawową gwarancję ich bezpieczeństwa. To czego domagają się państwa europejskie, to wzięcie na siebie większej odpowiedzialności za sprawy wspólnej obrony w ramach Sojuszu, ale nie tylko w formie zwiększonego udziału w obciążeniach finansowych, jak chcieliby Amerykanie, ale również w politycznych decyzjach i w dowodzeniu. Niektóre państwa europejskie, przede wszystkim Francja, nazywają to potrzebą "europeizacji" Sojuszu Północnoatlantyckiego. Dążenie do zwiększenia roli Europy w Sojuszu Północnoatlantyckim znajduje właściwy wyraz w koncepcji Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obrony.

Podsumowując wyniki międzynarodowej konferencji na temat ESDI zorganizowanej w maju 1998 r. przez UZE i NATO, przewodniczący Komisji Obrony Zgromadzenia UZE, belgijski polityk Armand de Decker podkreślił, że ESDI rozwijać się będzie równolegle w NATO i poza nim. Stwierdził, że wspólną obronę będzie zapewniać w dalszym ciągu NATO, gdyż żaden kraj europejski nie pragnie tego, aby USA przestały troszczyć się o bezpieczeństwo

Europy, a wiele krajów Europy Środkowej i Wschodniej wręcz życzy sobie pozostania pod ochroną Stanów Zjednoczonych. Dodał jednak, że Europa powinna być w stanie bronić swych żywotnych interesów, które "nie zawsze są zbieżne z interesami USA" a "ewolucja świata, zwłaszcza Europy, spowoduje, że UE i Stany Zjednoczone będą coraz częściej konkurować" oraz "dokonywać bardzo odmiennych analiz swych interesów" [UZE a Europa Środkowa i Wschodnia. Dokumenty, Studia i materiały, nr 76, 1994, s. 21.].

Koncepcja ESDI nie jest więc w Sojuszu jednolicie interpretowana, jakkolwiek podczas szczytu w Waszyngtonie w kwietniu 1999 r., pomimo występujących w dyskusji różnic poglądów, nastąpiło znaczne zbliżenie stanowisk w tej kwestii. Amerykanie ciągle widzą jednak ESDI wyłącznie w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego, jako działalność nie odnoszącą się do wykonania zobowiązań wynikających z artykułu 5 Traktatu Waszyngtońskiego lub artykułu V Traktatu Brukselskiego, lecz jako realizację za ich zgodą, ale bez ich udziału misji petersburskich przy wykorzystaniu Połączonych Wielonarodowych Sił do Zadań Specjalnych. Niektórzy europejscy członkowie Sojuszu chcą natomiast widzieć w ESDI autonomiczną zdolność państw Unii Europejskiej do wszelkich działań o charakterze obronnym, wprowadzić również w ramach Sojuszu, ale tylko czasowo ograniczonych do misji petersburskich, a w przyszłości obejmujących również realizację wzajemnych zobowiązań z tytułu zbiorowej samoobrony.

Stąd wzięły się amerykańskie obawy, wyrażone między innymi w marcu 1999 r. przez Strobe'a Talbota, że "jeżeli ESDI zostanie niewłaściwie wykoncypowana, zinterpretowana i zrealizowana, wówczas powstanie wrażenie, mogące się w końcu zmaterializować, że nowy, wyłącznie europejski sojusz rodzi się ze starego, transatlantyckiego. Gdyby miało się tak stać, osłabiłoby to, a może nawet rozerwało więzi, które łączą nasze bezpieczeństwo z waszym" [S. Talbot: A New NATO for a New Era. Speech at Royal United Services Institute. 10 marca 1999 r. s.

5]. Na pewno nie leży w interesie europejskich członków Sojuszu Północnoatlantyckiego taki rozwój sytuacji. Żaden odpowiedzialny polityk europejski nie domaga się zerwania więzów sojuszniczych ze Stanami Zjednoczonymi. Świadczy o tym chociażby niedawna publiczna deklaracja ministra spraw zagranicznych Holandii, J. van Aartsena, który stwierdził: "obawa, że nasze transatlantyckie stosunki ulegną osłabieniu, jeśli Europa ponosić będzie większą odpowiedzialność, jest pozbawiona podstaw", gdyż Amerykanie i Europejczycy wzajemnie się potrzebują. Minister dodał, że "zbyt dużo siły, monopolizowanie siły (...) może stwarzać ryzyko. Lepiej dla siły, jeśli jest podzielona. Oznacza to bieżące konsultacje i współpracę. Takie stanowisko wyrażają również Stany Zjednoczone, które same nawiązują do podziału obciążeń i to nie tylko ze względów finansowych". Równocześnie holenderski minister wyraził przekonanie, że ESDI winna realizować się w atlantyckich ramach, gwarantować utrzymanie w stanie nienaruszonym więzów z USA, a przy tym poszerzać europejskie możliwości działania i dodał, że "tam, gdzie to możliwe Unia Europejska będzie działać wspólnie z Amerykanami, a tam, gdzie to będzie konieczne, samodzielnie" [J. van Aartsen: European Security with the Americans if Possible, on Our Own when Necessary. Address for Nederlands Genootschap Voor Internationale Zaken on the Development of a European Security and Defence Identity. 9 March 1999, s. 5-6 i 9-10]

Nie ma racjonalnych powodów, które uniemożliwiałyby utrzymanie na dłuższą metę euroatlantyckich więzów w dziedzinie wspólnej obrony. Tak jak 50 lat temu ich podstawę stanowi przywiązanie do wspólnych wartości: demokracji pluralistycznej, praw człowieka, bezpieczeństwa i stabilności w strefie euroatlantyckiej i poza nią, gospodarki wolnorynkowej, uzupełnionych w ostatnim okresie o takie cele, jak włączenie do demokratycznego świata byłych państw komunistycznych z Europy Środkowej i Wschodniej oraz zbudowanie nowego, postzimnowojennego porządku międzynarodowego, w tym dostosowanie do nowych wyzwań klasycznych zasad prawa

międzynarodowego. Chodzi tu przede wszystkim o rewizję podejścia do zasady nieingerencji w sprawy wewnętrzne suwerennych państw w przypadku masowych naruszeń praw człowieka oraz o przywrócenie właściwej rangi pokojowym środkom rozstrzygania sporów międzynarodowych, w tym międzynarodowemu arbitrażowi i sądownictwu [UZE a Europa Środkowa i Wschodnia. Dokumenty, Studia i materiały, nr 76, 1994, s. 28.].

Z całą pewnością rozdźwiękami w łonie Sojuszu Północnoatlantyckiego w ogóle, a na tle interpretacji koncepcji ESDI w szczególności, nie są zainteresowani nowi członkowie Sojuszu, w tym Polska. Rozwój ESDI, jako wyraz wzmocnienia europejskiego filaru w Sojuszu Północnoatlantyckim przy jednoczesnym utrzymaniu trwałych więzi transatlantyckich, będących rzeczywistą gwarancją europejskiego bezpieczeństwa, leży w interesie Polski. Nawet jeśli po obecnej fazie rozwoju tych stosunków, gdy ESDI oznaczać będzie tylko zdolność Unii Europejskiej do realizacji misji petersburskich dojdzie w przyszłości do poszerzenia tej zdolności o autonomiczne funkcje, dotyczące samoobrony zbiorowej w oparciu o artykuł V Traktatu Brukselskiego, który zapewne utrzymany zostanie w mocy, Polska powinna dążyć do tego, aby realizacja tych funkcji odbywała się w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego i przy wykorzystaniu jego zasobów i środków.

O kształcie ESDI i jej dalszej ewolucji zadecydują uzgodnienia przyjęte między Stanami Zjednoczonymi a państwami członkowskimi Unii Europejskiej, a przede wszystkim Francją, Niemcami i Wielką Brytanią. W Waszyngtonie i Kolonii na szczytach Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej na wiosnę 1999 r. uczyniono w tym kierunku istotne kroki. Wybór Javiera Solany na stanowisko sekretarza generalnego Rady UE i wysokiego przedstawiciela do spraw Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE zagwarantował, że proces wdrażania koncepcji ESDI nie osłabi Sojuszu Północnoatlantyckiego. Polska jako członek NATO, członek

stowarzyszony Unii Zachodnioeuropejskiej i kandydat do członkostwa w Unii Europejskiej, ma pełny tytuł, aby wnieść swój wkład do debaty na temat ESDI.

Jeśli szukają Państwo pomocy w napisaniu własnej pracy - potrzebują Państwo fachowych konsultacji to polecamy stronę [pisanie prac](#) - profesjonalna pomoc w pisaniu prac w granicach prawa.